



# Gdzie się całuje?

Z powodu pompy demonstracyjnej, z jaką w Warszawie witano powracającego z Rosji arcybiskupa Cieplaka (który m. in. obecnie w Rzymie oświadczył dziennikarzom, że ma zamiar wrócić do Rosji celem krzewienia katolicyzmu) — napisałem w „Głosie Polskim” artykuł p. t. „Jak się całuje”, w którym

a) powinieliśmy być przesadą;  
b) pompę robiono dla agitacji na rzecz kleru, strasząc łapczywego na męczenników;

c) Warszawa niesprawiedliwie wita jednych, a zapomina o drugich, którzy na jej pamięć krwawo zasłużyli.

Artykuł ten odegrał rolę kłopotliwego w mrowisko bogoo-czyźni. Osobiście dostałem sze reg listów z przeróżnymi zapytaniami i motywami, zaś prasa „rozwojowa” rozwinęła swe szpalty, bijąc na trwogę rzymsko-katolicką. Wszystkie „Dzwonki Jasnogórskie”, „Sygnaturki kaliskie”, bieżące „Czestochowskie” i organiki łódzkie klerykalne — poświęciły mojej osobie sporo uwagi m. in. „Rozwój” m. Łodzi wystąpił z płomiennym artykułem, któremu chcę właśnie uwagę poświęcić.

Osoba wystydliwie sygnowana „A. S.” powiada właśnie w „Rozwoju” (Nr. 123) że:

„powrót arcybiskupa Cieplaka dał powód „Gł. Polskiemu” do szeregu inwektyw i brutalności w artykule p. t. „Jak się całuje?” — popełnionym oczywiście przez b. komisarza bolszewickiego p. Długoszowskiego, który jednak jeszcze uniknął losu swego kolegi: po piórze i po fachu, p. Poznańskiego”.

A więc: „b. komisarza bolszewickiego”. Czemuż tak wysoko? Skąd takie szafowanie rangami? Równie dobrze mógłbym zostać szachem perskim ze względu na to, że w Polsce politycy bywają, albo intrygantem greckim przez wzgląd na popularne orzechy. Skąd asan (A. S.) wziął odrazu „komisarza”? Domyślać się należy, że to ta osławiona metoda „zwalczania” przeciwnika, która polega na tym, że najpierw oskarża się bliźniego o bolszewizm, potem o żydostwo, o masonstwo, a dopiero, gdy to nie pomaga — robi się z niego zwyczajnego złodzieja. „Rozwój” zdecydował się zasposować do mnie pierwszą miarę oskarżenia, usiłując jednocześnie napomknąć o drugiej, powiada bowiem o mnie, jako o „polaku z nazwiska”.

Trudno mi oczywiście posyłać p. A. S.-owi analizę mojej krwi — niewieleby to pomogło. Jednak mogę zapewnić „zjadliwego” cenzora mojego nazwiska, że właściciele jego mają nie tylko polską krew, ale mają za sobą szereg czynów świadczących o tym, że nie szczędzili oni tej krwi dla Polski. Mam w domu szereg pamiątek świadczących o tym, że dziadkowie moi służyli ojczyźnie jako żołnierze i obywatele. I tradycje te pozostały w moim domu do ostatnich dni, kiedy Polska była w potrzebie: wszyscy trzej bracia moi rodzeni brali czynny udział w walce o niepodległość, a zaś za udział w ruchu niepodległościowo-rewolucyjnym (PPS.) spędziłem 5 lat w więzieniu, które się skończyło karą wygnania na Syberję.

Wiem czego taki pan chce — pisać o „polaku z nazwiska”? Może potrzebne mu jest świadectwo o odbyciu spowiedzi wielkanocnej, przy pomocy którego mierzy się polskość, wziętą w arendowy mo-

nopol przez „Rozwój” spekulujący na niedo-rozwoju umysłowym szeregi rzesz polskiej trzody — popasanej przez takich „nauczycieli narodu”, jak taki kwalifikator polskości z głupawego kurjera? A może trzeba by dostać kwit na polskość od arcybiskupa Kakowskiego, który nabożeństwa odprawiał w 1914 roku na intencję miłosierdziego cara, który łapy nurzał w polskiej krwi? A może chcąc „zostać polakiem w Polsce” trzeba mieć „udostowierzenie” na to, że się, wraz z Dmowskim, nie pragnęło dla Polski niczego więcej ponad autonomię?

Więc ktoż jest polak w Polsce? Czy tylko ten, co ma order „Virtuti Rosvoieni”? Czy konieczne trzeba być idiotą, aby uzyskać miano rozwojowego polaka? Czy tylko ten „servus simplex Dei”, co „klepiąc za panią matką” (czasem panią-matkę) paciorki da się terroryzować ograniczonym ludziom, którzy sobie przywłaszczyli prawo mówienia w imieniu samego Boga i samej Ojczyzny? Chyba nie.

Pan A. S. żałuje, że korzystam z wolności. On palcem wskazującym powiada: „uniknął losu kolegi po piórze”. On uważa, że nie mogą korzystać z wolności ludzie, którzy nie należeli do „Rozwoju”, organizacji sodalistów, pogotowia patriotów i innych przedsiębiorstw obliczonych na kredyt państwa i na debet prywatny.

Pisarz rozwojowy najlepszy jednak jest w tym momencie, gdy się obraża w imieniu Chrystusa z racji tego, że, jak pisałem, chodził Chrystus bez kapelusza kardynalskiego... Powodowany niezawodnie miłością chrześcijańską powiada p. A. S., że „jest to naigrywanie się z Chrystusa”.

Co właściwie? Czy to, że szanujący Chrystusa człowiek krytykując kardynalskie posunięcia w stosunku do arc. Cieplaka — wytyka duchowieństwu zbyt „świeckie” postępowanie? Czy też to jest „naigrywaniem”, jak p. A. S. usiłuje „bronić” wielkiego proroka miłości?

Panie, A. S. — gdyby Chrystus żył — a przeczytał to, co pan pisze w „Rozwoju” — to uśmiechnąłby się serdecznie i napewno zakwestjonowałby pańskie pojęcia o chrześcijaństwie — i o polskości — a jakże!

Opaczność, proszę pana, była przewidująca. Stwarzając takie nieomyślne a.s.-owe okazy postawiała jednocześnie szereg szarych zwykłych ludzi, którzy przynajmniej mają tę pociechę, że się śmieją z „wywodów” owej nieomyślności.

No bo jakże? Pan A. S. powiada, że w odpowiedzi na moje „jak się całuje” — mógłby udzielić mi wyczerpujących informacji n. t. „gdzie się całuje”.

Otóż ja osobiście mam wrażenie, że cała działalność „Rozwoju” jest systematycznym wskazaniem: gdzie się całuje. Poza tem: jak się wchodzi bez mydła... powiedzmy, do ładu. I jeszcze jak się wygina grzbiety, kolana i prawde najbardziej oczywista.

Panie, A. S., gdzie się całuje? Miły Boże! Zależy: kiedy i kogo? Np. piękną kobietę — zawsze i wszędzie, gdzie tylko ona i okoliczności pozwalają. Papieża — ponoć — w nogę. A pana, pańc Asie, poprostu w... czoło (i to n'e będzie czelność!) na znak chrześcijańskiego przebaczenia, które jednak nie może zmienić wrażenia,

## O poprawę bytu korpusu oficerskiego.

Nie dalej, jak w jesieni r. ub. słyszało się demagogiczne wywody „oszczędnościowej” polityki chłeno-plastowej, mające jakoby stwierdzić, iż armia pochłania zbyt wielkie sumy, za dużo jest oficerów i t. d. We wrześniu było 600 oficerów ponad etat — tym czasem dziś widzimy, iż stan korpusu oficerskiego zmalał do tego stopnia, iż wynosi kilkuset oficerów poniżej ram etatu budżetowego.

Zjawisko to tłumaczy się niedostatkiem, jaki coraz dotkliwiej daje się odczuwać korpusowi oficerskiemu. Należy pamiętać, iż pensja oficerska, wynosząca w sumie kilkaset złotych, redukowana jest w znacznym stopniu wskutek potrąceń na rzecz funduszu emerytalnego i opłat na datkowych, rat mundurowych, spłaty za nabyte akcje banku polskiego i t. p. (co wynosi dla kapitana, który kupił 1 akcję B. P. — 93 zł mies. — w sumie większość oficerów nabyła większą liczbę tych akcji, jeżeli się zważy, iż woi sko w odruchu patriotycznym nabyło 10 proc. ogólnej liczby akcji — mimo, iż korpus oficerski stanowi niewielki procent w stosunku do sfer zamożnych, które kupiły znacznie mniejszą ilość akcji).

Dzięki takiemu stanowi rzeczy niewielu oficerów może zdecydować się nawet na tak zaszczytną zmianę stanowiska służbowego, jak przesunięcie do sztabu generalnego (w myśl bowiem rozkazu M. S. Wojsk. po 3-letniej służbie w sztabie oficerowie przechodzą do służby liniowej, z pułków zaś sa brani inni na ich miejsce w sztabie). Koszt bowiem przejazdu rodziny, likwidacji dotychczasowych mieszkań i spraw rodzinnych w miejscu zamieszkania etc., sa zbyt wielkie, by je można było pokryć z kieszeni oficerskiej.

Najbardziej jednak zastraszającym obławem jest fakt coraz częstszych wypadków samobójstw oficerów na tle tragicznego położenia materialnego. Ostatnio miały miejsce aż cztery wypadki samobójstw w ciągu jednego tygodnia.

Sejm i rząd winny corwiechle przedsięwziąć środki zaradcze, aby zapewnić przynajmniej znośne warunki egzystencji najbardziej zasłużonym obywatelom państwa.

## Tradycje Kanta w Królewcu.

Wśród uroczystości ku czci Kanta odbyło się w Królewcu równie zebrane towarzystwo wspólnych biadników Kanta. Wiadomo, że wielki filozof lubił towarzystwo i zwłaszcza przy stole unikał samotności. Co twórcę gromadziło się u niego grono przyjaciół, którzy także i po jego śmierci zbierali się pod nazwą „wspólniejadników”, a w dniu urodzin Kanta corocznie odbywali uroczyste zebranie. Towarzystwo to istnieje jeszcze dotąd w Królewcu, a należa do niego wybitni badacze Kanta i jego czciciele, obchodzący dzień urodzin filozofa uroczystą uroczystą, z którą związany jest dzień zwyczajnie nieznanego pochodzenia. Jako deser podawała mianowicie tort, w którym znajduje się ziarno bobu. Ten z uczestników, któremu się dostanie kawałek tortu z bobem, stał się „królem bobowym” i ma obowiązek w roku przyszłym wygłosić w dniu urodzin Kanta mowę na jego cześć.

że się pocałowało w Demokrację na Unję Państwową. Zresztą, nie jest to nic złego. Któryż teraz dygnitarz moralności publicznej obrazi się za to? Otwieram listę obrażonych.

Tadeusz Wieniawa-Długoszowski.

## Płynne złoto.

Pola naftowe Bakersfeldu leżą nad jednym z zakrętów rzeki Kern River.

Zakręt rzeki otacza dolinę, w której wstają wieże wiertnicze iak stada znużonych senów, które opadły na chwilę dla odpoczynku.

Powoli i oziębiały pracuje serce kopalni — ciężka pompa, która w miarowych odstępach wyrzuca na powierzchnię ziemi ropę. Tak, inwalidzi już prawie że źródła Bakersfeldu.

Niemal tam ani jednego, któreby z oburzeniem wstrząsało potokiem gniewu swego, gdy ostrą sondą sięgnie mu do serca. Niemal już nowych źródeł w Bakersfeld. Ropa płynie ze starych wież.

Dlatego całe pole czyni tak smutne wrażenie. Nie spotkasz tam żywej duszy. Jeden człowiek dopilnowuje porządku i zbiera plon z tych wszystkich wież. Powoli cieknie ciemna ropa w rynn i tanki.

Bakersfield było pierwszym polem naftowym Kalifornii, a i dziś Standard Oil Company czerpie stąd spore dochody.

Ale nikt się już tym starym warsztatem pracy i zysków nie interesuje. Wszystkie oczy zwrócone sa na nowo odkryte źródła w Los Angeles i Orange County. Rozwój wypadków postępuje tu tak szybko, że po paru latach każda sprawa zamienia się w legendę.

W Los Angeles opowiadała sobie, że Sinclair przybył tu z 5 dolarami w kieszeni. Na ulicy ułrzał murzyna, który wioził taczkami ziemi. Ziemia była ciemna i błyszcząca. Sinclair poszedł za murzynem, by zobaczyć skąd ziemia pochodzi i odkrył naftę!

Mieszkańcy Los Angeles wpadli w szal. Każdy, kto posiadał kawałek ziemi, stawiał wieżę, aż nareszcie wtracił się w to magistral i zabronił szukania nafty w obrębie miasta.

W ten sposób powstały Santa Fe Springs, Signal Hill, Huntington Beach i nareszcie ostatnie pole, pole Torance, które prawdopodobnie będzie najwładniejszym źródłem nafty na świecie.

W Torance wszystko jeszcze nosi charakter dorywczy i improwizowany. Działki ziemi zostały skupowane i licytowane. Obecne warunki wydobywania ropy naftowej tak się zmieniły, że drobnym właścicielom dobywanie ropy zupełnie się nie opłaca.

Ale każdy, czy mieszkaniec Los Angeles, czy też obcy przybysz, stara się pomimo to zostać posiadaczem choćby najmniejszej działki tej cennej ziemi.

W mieście i okolicach kraja ciągle pogłoski o milionerach i miliardarach, którzy narodzili się przez noc.

Placono tu 30,000 lub nawet 50,000 dolarów za morgę ziemi, a

było rzeczą niesłychanie trudną kupić choć kilka morg.

Każdy zna tu doskonale cenę tej ziemi. To też walczone o każdą piędź siła, podstępem i wszelkimi innymi sposobami. Rozsądni ludzie nie nie sprzedawali i trzymali mocno w garści swe udziały, czyli działki — royalty, przysługujące 16,5 procent tygodniowo.

W Los Angeles istnieją ludzie, którzy bez żadnej pracy otrzymują około 15,000 dolarów na tydzień!

W Torance wro życie w całej pełni. Wieże wyrastają z istic amerykańska szybkością. Amerykanie nie pokrywają szkieletoów wież powłoką drewnianą, jak to się dzieje w Baku. Żelazo i drzewo stoja zupełnie otwarte i widoczne dla wszystkich.

Pomiedzy wieżami sycza kół, huca maszyn parowe i wrzycie, życie pracy, mieszczanach wysiłków i życie zbytku i rozkoszy.

Para i dym tworzą gesty obłok nad polem, ropa cieknie grubym, gestym strumieniem.

Czasami znów pokazuje się pod wieżą mały obłok. Robotnicy spieszą i zatrzymują maszynę, gdy wzywający się z głębin ziemi świeży potok ropy mógłby rozsadzić wieżę.

Pole Torance zbliża się pomalulu do pola Signal Hill, którego historia jest jedną z amerykańskich historii magicznego wzrostu i postawiania i wzrostu rzeczy i ludzi.

Signal Hill to stromy pagórek z szerokim widokiem na morze. Kilku obywateli z Los Angeles wybrało go sobie za letnisko i miejsce wypoczynku na pracy. Pobudowali tu sobie wille i domki i otoczyli je ogrodami. Najpiękniejsza willa należała do byłego szwajcarskiego kelnera, który był o tyle sprytny, że przed wydaniem billu prohibicyjnego zakupił ogromną ilość spirytualnej schował do piwnicy swego domu. Na dobytek dziedzic i ogród tego domu okazali się źródłem płynnego złota. Kelner zburzył dom, pobudował wieżę, zebrał miliardy i kupił sobie pałac w innym miejscu. Ten drugi pałac spotkał los wili. Okazało się, że ziemia zawiera naftę. Shell Company zakupiła teren, a kelner wzbogacony o kilka jeszcze milionów wyruszył na poszukiwanie nowego miejsca, gdzie mógłby nareszcie spokojnie korzystać z majątku.

Reszta wili pozostała na miejscu i właściciele pozostali w swych mieszkaniach.

Dokola zaś pełno huk, dym i hałasu. Ale każdy z nich pilnie swego dobytku i nie rusza się z miejsca w nadziei, że fortuna powiększy jeszcze jego bogactwa.

Słowem jest to miejsce, gdzie ludzie holdują dwum namietnościami: chęci zysku i próżności.

Collin-Ross.

## Vanderbilt i Westinghouse.

Z powodu święta robotników, obchodzonego w fabryce hamulców Westinghouse'a pod Nowym Jorkiem, dzienniki tamtejsze przypominają fakt następujący: Westinghouse po wynalezieniu i zrewidowaniu swego hamulca, udał się do znanego milionera Vanderbilt, który wówczas stał na czele kolei New York Central. Namawiał go do zacięcia się tym wielkim wynalazkiem.

Co? Chcesz pan rozpedzone pociągi hamować wiatrem? — oburzył się bogacz. Dajże mi pan

spokój z podobnym głupstwem! W kilku lat później Vanderbilt zmienił swoje zdanie o wynalazku i postął na Westinghouse'a, który mu odniósł!

Żaluje, że nie może przywieść do pana, lecz jestem zajęty zatrzymywaniem pociągów przy pomocy mego głupstwa, nabitego wiatrem.

Wynalazek miał już nakładców, a miliardar został odsunięty od wielkiego i zyskowego przedsięwzięcia.

|                                                           |                                                                                                      |                                                                                 |
|-----------------------------------------------------------|------------------------------------------------------------------------------------------------------|---------------------------------------------------------------------------------|
| <p>7</p> <p>opowiada</p> <p>humory-</p> <p>stycznych.</p> | <p><b>Łódź robi „plajtę”</b></p> <p><b>NIESAMOWITA HISTORIA NA DWORCU.</b></p> <p><b>ON i ON</b></p> | <p>W piątek 23 b. m. o godz. 8.30 w sali Filharmonii. Red. Wacław Olszewski</p> |
|-----------------------------------------------------------|------------------------------------------------------------------------------------------------------|---------------------------------------------------------------------------------|

## CO DZIEŃ NIESIE?

MAJ

20

Wtorek

Dziś Bernardyna  
Intro: Wiktoryna M.  
Wschód s. o g. 5.5  
Zachód s. o g. 7.51  
Wschód ks. 9.15 w  
Zachód ks. 5.22 r.  
Dług dnia 16 g. 55 m.  
Przyb. dnia 7 g. 59 m.

**Biblioteka Publiczna**, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.  
**Miejska galerja sztuki**, park im. Sienkiewicza: zbiorowa wystawa artystów łódzkich i bieżące malarstwa, grafiki i zdobnictwa, otwarta od 10 r. do 8.

**Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”**, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

## Dzisiejsze widowiska.

**Teatr Miejski:**  
„Dwie bliźny”.

**Teatr Popularny:**  
„Wujaszek z Gwadelupy”.

**Cyrk Ciniselli**  
„Walki francuskie”.

**„Casino”:**  
„Skrzydlaty zwycięzca”.

**„Luna”:**  
„Szał namiętności”.

**„Odeon”:**  
„Słubowanie”.

**„Grand - Kino”:**  
Królowa Wysp Samoanek.

**Kino Filharmonja:**  
„Suftanka”.

**Kino spółdz. pracown. państwowych:**  
„Grzech”, dramat w 7 aktach.

**„Nowości”:**  
„Niedostępne miasto”.

## CASINO

Dziś!

Dziś!

Monumentalne arcydzieło filmowe

## Skrzydlaty zwycięzca

Potężny dramat lotniczy, wykonany przez polską wytwórnię „Aerolim”, według znanego lotnika i literata Stanisława Karpińskiego.

## ODEON

Dziś!

Dziś!

## Słubowanie

(Tajkes Khaff).

Wielki film z życia żydowskiego w 12 aktach.

W rolach głównych: E. R. Kamińska, Ida Kamińska, Zygmunt Turkow i in.

## SALA TOW. MIŁOŚNIKÓW MUZYKI

(Grand-Hotel) Traugutta 1.

Dziś,

20-go maja r. b.  
godz. 8.15 wiecz.

## JÓZEF WITTLIN

wygłosi odczyt o

## BARBARZYŃSTWIE

w życiu i sztuce

Recytacje z poematów starobabilońskich i starogreckich.

Bilety w sekret. Tow. Miłośników Muzyki Traugutta 1, od 6—8 wiecz. codziennie 4797-1

## Czytajcie

## „GŁOS POLSKI”

## Po wypowiedzeniu umowy w przemyśle łódzkim.

W okresie czternastodniowym wypowiedzenia pertraktacji na gruncie łódzkim nie będzie.

Fakt wypowiedzenia umowy regulującej dotychczas płace w przemyśle włókienniczym, wywołał silne wrażenie nie tylko na masach robotniczych, ale i we wszystkich kołach miejscowej ludności.

Jak się dowiadujemy, robotnicy przyjęli wypowiedzenie spokojnie. Zaznaczyli jedynie z całą stanowczością, że przeciw ewentualnemu obniżeniu płac bronić się będą jak najbardziej stanowczo i przy użyciu wszelkich stojących im do dyspozycji środków.

Zdaniem przedstawicieli robotniczych sytuacja obecna nie jest po temu, by można mówić o obniżeniu płac zarobkowych, gdyż w żadnej dziedzinie, a w szczególności w odniesieniu do kosztów utrzymania nie nastąpił spadek cen.

Ponadto zdaniem robotników obniżenie płac nie wpłynęłoby w niczym na polepszenie się sytuacji przemysłu.

Zdaniem robotników przemysł, który narzeka na zastój w zbycie swej produkcji i na konkurencję z graniczną na rynku wewnętrznym, winien walczyć z temi niepokojącymi i groźnymi zjawiskami przez obniżenie cen swoich wyrobów. Kosztów zaś takiego obniżenia cen nie można zwać wyłączone na barki robotnika. Jest bowiem jeszcze wiele innych sposobów obniżenia kosztów produkcji.

Po raz pierwszy przedstawiciele robotników wskazują na konieczność zastosowania daleko idących oszczędności w prowadzeniu przedsiębiorstwa i w organizacji pracy.

Odnosi się wrażenie, że w razie zastosowania takich metod pracy, któreby pozwoliły przy utrzymaniu produkcji na normalnym poziomie, a nawet jej powiększeniu zredukować pewną ilość robotników,

robotnicy nie stawiliby żadnych trudności.

Przemysłowcy ze swej strony, jak to już zaznaczyliśmy w dzisiejszym „Głosie Polskim”, również nie uważają obniżenia płac za roboczych za wystarczający środek na uzdrowienie kryzysu. Przemysł na konferencji w ministerstwie przemysłu i handlu jasno określił swoje stanowisko w sprawie walki z kryzysem.

Stanowisko to streszcza się w następujących postulatach:

**Zmniejszenie kosztów robocizny**, które wybiegły u nas daleko ponad poziom kosztów robocizny zagranicznej, nawet w najdrożej produkcyjnych krajach, a to nie tylko przez obniżenie faktycznych dziennej zarobków, ale przez poddanie rewizji ustawodawstwa socjalnego ostatnich lat, które całym swym ciężarem ciąży na produkcji.

W szczególności przemysł uważa za niemożliwe do utrzymania w normalnych warunkach gospodarczych, nawet przy normalnych warunkach kredytowych skrócenie o 2 godziny ustawowego ośmiodziesięciodziennej pracy, przez sześć godzinową pracę w sobotę, utrzymanie płatnych urlopów w dotychczasowej ilości płatnych dni urlopowych oraz wydatki na kase chorych w dotychczasowej ich wysokości.

Przemysł stanął na stanowisku, że jedynie poddanie rewizji tych wszystkich czynników razem, t. j. drożyzny kredytu, uszczuplonego tygodnia roboczego, długich urlopów płatnych, wysokich w niektórych kategoriach zarobków i wysokich kosztach kasy chorych, oraz ewentualnych nowych wydatków z tytułu ubezpieczenia na wypadek bezrobocia, może stworzyć

warunki, uniemożliwiające normalną produkcję.

Zaznaczono przytem, że podtrzymanie produkcji w obecnej formie, t. j. przy pracy przez dwa lub trzy dni w tygodniu nie może być w dalszym ciągu kontynuowane, gdyż taka metoda ze swej strony powiększa ogólne koszty utrzymania przedsiębiorstwa w ruchu i odbija się na kalkulacji cen towarów.

Z drugiej strony przemysł stwierdził, że również i praca na więcej niż jedną zmianę musi ustać, gdyż dla zapobieżenia chronicznie powtarzającym się kryzysom, jakie wywołują się niemożliwością wobec bezwzględnej zamknięcia eksportu przemysł musi unikać bezwarunkowo przetrzymywania i połączonych z tem utrzymywania wielkiej armii chwilowo bezrobotnych w centrach przemysłowych.

W sprawie cel przemysł stanął na stanowisku cel racjonalnych, ale dopiero po pozytywnym rozpatrzeniu postulatów swoich. Na czas przejściowy przemysł skłony jest domagać się wydania bezwzględnego zakazu przywozu tkanin z zagranicy.

Z powyższego wynika, że fakt wypowiedzenia umowy w sprawie zarobków stanowi początek długiej walki, jaka się niewątpliwie rozegra. Walka ta będzie odgrywała rolę, jakie toczyły się już w Niemczech, w Czechosłowacji i w Austrii w chwili, gdy w tych krajach przechodziło się z płynnych i nieuchwytnych w stałych cyfrach warunków inflacyjnych do warunków stałych, wywołanych skuteczną przeprowadzoną reformą walutową.

Tymczasem zdaje się, że rokowania toczyć się będą głównie na terenie stołecznej i przy udziale sfer sejmowych i rządowych.

## Ministrowie wydają rozkazy i okólniki, policja robi swoje.

Inkwizycja hiszpańska, czy metody współczesnego śledztwa policyjnego?

(8) Niedawno, bo niespełna dwa miesiące temu wydany został nowy okólnik ministra spraw wewnętrznych do wszystkich komend okręgowych policji p., w którym pan minister w najenergiczniejszy sposób występuje przeciwko biciu i katowaniu więźni, jakie praktykowane jest przez niektóre władze policyjne i grozi winnym takiego traktowania więźniów surowymi represjami.

W jak sposób respektowany jest ten okólnik przez władze policyjne świadczy następujący dokument. Jest to kopia skargi, złożonej przez dwóch robotników kolejowych pacyfikowi stacji Włocławek pod Łodzi. Kopia tej skargi została również za pośrednictwem organizacji pracowników kolejowych przedstawiona w centrali związku zawodowego kolejarzy (Z. Z. P.).

Oto treść skargi:  
Do pana zawiadowcy stacji Włocławek.  
Dnia 15 marca 1924 roku na stacji Włocławek przybyli dwaj wywiadowcy ekspozytury śledczej w Łodzi i w związku ze znaną przestępstwem Włocławek pacyfikowi przy stacji Włocławek pacyfikowi i jakoby popełnieniem jakiegoś kradzieży na tej stacji, wyżej wspomniany aresztowali nas i przywieźli do Wydziału śledczego w Łodzi przy ulicy Kilińskiego 152.

Wprowadzono nas do kancelarii i po krótkim czasie jeden z wywiadowców, człowiek niskiego wzrostu, zawała Sochę (jednego z aresztowanych) i polecił go opisać lunego wywiadowcy, ja zaś musiałem pójść za tym samym wywiadowcą, który mnie aresztował na III piętro do bardzo oddalonego osobnego pokoiku, w którym znajdował się tylko jeden duży stół, a w jednym kącie tego pokoiku stał kij gruby i duży.

Wywiadowca niskiego wzrostu przywołał jeszcze jednego osobnika, a potem zwrócił się do mnie z następującymi słowami:  
„Mów, psia krewo, jak to było z kradzieżą?”

Po tych słowach obaj wspólnie poczęli mnie bić w najokrutniejszy sposób kijem, o którym wyżej wspominałem, kopali mnie butami i zadawali mi razy kulakami w żebra.

Nie chcąc sobie obijać rąk, drugi wywiadowca wyszedł z pokoju i po chwili wrócił z kijem trzcinowym.

Wówczas przemocą ścignęli ze mnie ubranie do naga, położyli mnie na stół, poczem zaczęli mnie w dwójkę bić kijami w najokrutniejszy sposób tak długo, aż straciłem przytomność.

Po odzyskaniu przytomności, gdy wysiłkiem ostatnich sił chciałem wstać ze stołu, jeden z wywiadowców złapał mnie z całej siły za rękę, wykręcając ją z całej siły w stawach.

Następnie sprowadzono mnie z powrotem do kancelarii, która mieści się w tym samym budynku na parterze.

Gdy mnie prowadzono na dół, dowiedziałem się, że po mnie dla tej samej operacji prowadzono do wspomnianego pokoiku kolegę Sochę.

Tomasz Wiśniewski.

Raport drugiego aresztowanego Sochy, brzmi jak następuje:  
„W związku z raportem Wiśniewskiego, ja Szymon Socha, wartownik kolejowy stacji Włocławek oświadczam, że pobicie mnie przez tych samych wywiadowców nastąpiło w następujący barbarzyński sposób:

Wzięto mnie z kancelarii i odprowadzono na III piętro do oddalonego pokoiku, poczem zamknięto drzwi, a wspomniany wywiadowcy poczęli mnie bić pięściami po twarzy.

Ponieważ mam obolałe ucho na skutek uderzenia wagonu, poczem proszę niemiłosiernych oprawców, żeby zwrócili na to uwagę że jestem człowiekiem chorym.

Zwierzęta w ludzkiej skórze nie zwracali uwagi na moje błagalne prośby, ale przeciwnie, jeden z nich, człowiek wysokiego wzrostu poczęł mnie bić kijem trzcinowym tak długo, aż trzcina w kałki się rozleciała.

Przez tego drugi oprawca niskiego wzrostu okładał mnie kulakami po żebrach.

Pierwszy z oprawców, nie mając trzeci, rzucił jej resztki i w dalszym ciągu kulakował mnie gdzie popadło.

Katowanie mnie w barbarzyński sposób trwało około 20-tu minut, poczem straciłem przytomność.

Po odzyskaniu przytomności odprowadzono mnie do pokoju nr. 12, gdzie znajdowało się 10-ciu aresztowanych”.

Szymon Socha.

Koniec raportu:  
My niżej podpisani wartownicy stacji Włocławek do tej pory służyliśmy chętnie i gorliwie i nadal chcielibyśmy tak samo pracować, ale nie będąc winnymi żadnej kradzieży, a będąc posądzonymi niestuszenie na skutek pomyłki policyjnej, za co musieliśmy znieść tak okrutne katusze, w dalszym ciągu w takich warunkach służyć obawiamy się, by nie popaść po raz drugi niewinnie w ręce policji kryminalnej i nie być po raz wtóry katowanymi w zwierzecy sposób.

Wobec tego najuprzejmiej prosimy o zawiadomienie o wystąpieniu w sprawie tej niesprawiedliwości oprawców policyjnych, w przeciwnym razie zmuszeni będziemy prosić o przeniesienie nas do innej służby.

Włocławek, dnia 19 marca 1924 r.  
Tomasz Wiśniewski, Szymon Socha.

Raporty te nie wymagają komentarzy. Fakt uwolnienia posądzonych dla braku dowodów winy, świadczy sam za siebie. Sprawa skatowania aresztowanych przez jakiegoś indywiduum z podziemnej gwiazdy, które najwidoczniej nieporozumienia znalazły się w szeregach policji zostanie, miejmy nadzieję, wyjaśnione i winni surowo ukarani.

Jesteśmy przekonani, że niedawno za rzeczywiste i poważne zasługi około organizacji policji wysokim orderem udekorowany komendant okręgowy n. Wróblewski, przed którym z łatwo zrozumiałych względów tego rodzaju praktyki w murach emachu przetrwały, Kilińskiego skrzętnie się ukrywane, raz na zawsze uniemożliwi, by miały się powtarzać podobne zbrodnicze wybryki, których echo rozchodzi się wśród ludności, doprawdy nie z pożytkiem dla opinii polskiej państwowej.

Zdradzący mąż, zdradzony przez kochankę  
czyli fragikomedja na fle wiosny i nowego kapelusza.

Było cudne, gorące majowe popołudnie. Na tarasach kawiarni Ulricha i Szaniawskiego ludziska popijali pół czarnej, herbaty, chłodzące napoje. Rzędy młodych drzewek o gęstym, jadowicie zielonym listowiu, stały po obu stronach Piotrkowskiej, niestety tylko od Przejazdu do Ewangelickiej. Środkiem Piotrkowskiej biegały tramwaje, wozy, pojazdy. Świat skąpany w słońcu, śmiał się radosny, że doprawdy warto było żyć tego popołudnia. Mimowolna radość życia tętniła w piersiach licznych przechodniów i dobrze, że te tłumy nie uświadamiały jej sobie w całej pełni, bo inaczej przetrwałyby swe codzienne zajęcia, i dążyły się unieść jakimś zawrotnemu tonowi na cześć potężnego życia.

Wiosna... Piękna pora, poetyczna, liryczna, muzyczna, plastyczna, ale i także zarazem smutnie przełeczna.

I w takie to cudne majowe popołudnie rozegrała się tragi-komiczna scena w jednym z domów, znajdujących się przy zbiegu Konstankowskiej i Gdańskiej.

On przemysłowiec, o tejże tuzi, żonaty.

Ona pałana z gorszego domu. — Mieszkała nie razem, ze względu na jego żonę, lecz ona mieszkała w sąsiednim domu, tak że okna ich znajdowały się wleś wleś siebie. Stąd też sygnalizują do siebie. — Żyła tak ze sobą od kilku lat. — dając temat do rozmówek łódzkiej elity, podczas faliów w Malinowej, gdy razem się zjawiała.

W dniu wczorajszym znów się spotkali.

Ona starym, wypróbowanym sposobem mówi: „Wiosna, nie mam w co się ubrać. — Nie mam płaszcza, ani przynajmniej 2-eh kapeluszy, nowych pantofli lakierowanych, bo ostatnie pogodził, kłamał jakiś eelganciel, wytworny błodyn — tancerz z Malinowej, że pokazać się w nich nie będzie można ani w Łuwrze, ani na Piotrkowskiej.

On słucha, wreszcie mówi, że znajduje się w tarapatach pieniężnych ze względu na obecną stagnację. — Fabryka nie idzie.

Ona mu robi scenę: plaż, przekleństwa, w końcu opuszcza mieszkanie, pozostawiając go samego.

Ha! Trudno.

Ty, wytyślały ze zgrzyot miłosnych, dostawco dla ukochanej tych wszystkich niewinnych akcesoriów jej urody, wyrwał sobie resztkę włosów z głowy i rób co chcesz, ale forsa być musi. — A jakże! karnawał — karnawałem, wiosna — wiosna. Ty stary rzędo i hudyżarzu, możesz chodźć dalej w granatowym garniturze, choć świeci się na łokciach. — Zastąpi cię na spacerach, zawsze pięknie wystrojony anglik, który ci welne dostarcza, który i różę kupi i bukietik fiołków ofiaruje na przedchadze.

Ty pal sobie w biurze tanie „Reformy”, albo „całusy”, a pani Fela z dandydami pokaże się o 6-tej w Łuwrze, by zaprezentować godnie za twoją krawalce zakupiony wiosenny kapelusik i kostiumu dżemier ci de la mode.

Po rozmyślanjach tych, zmęczony, chcąc zasnąć trochę wytchnienia, udał się do Helenowa, i o zgrozo, ujrzał swą Felę w towarzystwie kilku dandydów z Łuwr.

Zakpiła w krew, podbiegł, zrobił jej nie zbyt przyzwoitą scenę. Młodzieńcy zareagowali rękoczynami.

Oto macie wiosnę, oplewana przez poetów. Idylla, upojny czarowny okres wiosenny.

Mar.

## Józef Wittlin o „Barbarzyństwie”.

mówić będzie dziś wieczorem w sal. tow. miłośników muzyki (Traugutta 1). Odczyt ten wzbudził wielkie zainteresowanie ze względu na to, że prelegent odczyta urywki swych przekładów z epopei starożytnych. Świetny poeta wystąpi dziś w Łodzi po raz ostatni przed wyjazdem zagranicę.

## Bocianowi spisali protokół.

Policja zmuszona była spisać protokół karny na niejakiego Jana Bociana, który w stanie podpiłym wraz z kolegą swoim Komorowskim (Karolewska 34) zamiasł spacerować po łakach i polować na wiosenne żaby. spacerowali po ulicach i niezbyt delikatnie zaczęli przeczochadzać.

# Nerwowa awantura.

(Z dziennika maturzystki).

„Sezon letni. Mój Boże, ile ten sezon przynosi nam, biednym abiturjentkom bólu, łez, kłopotu i napadów hysterii.

Wstawać trzeba o czwartej rano i kuć! Literę biegają po gorączkowo przerzucanych kartkach brulionu i książki. Zdania kołlawia się w głowie i układają się w fantastyczne zvgzaki. Myśli fruwały z motylem, siadającym gdzie chce i jak chce. A ja? Moja biedna głowa rozbiła się o sciany panińskiego pokoju.

Dotykam kwiecica w kryształowym flakonie i czuję tam te same dusze, meczona na ławie szkolnej. Wyrwaną ja z ogrodu panińskiego życia, wtłoczono w sztuczne ramy rozsądku i logiki, a tu tak trudno wmyśleć się w schemat narzuconego programu gimnazjalnego!

Czy spadała raz po raz na notatki, zapisane perwowem piśmem uczennicy. Ocieram je ukradkiem, by nikt, nawet autor czytańskiej książki, nie zobaczył. Karminie się marzeniami — bo w danej chwili przerzucam dzieła Stowackiego.

Współczuję mu, biedny romantyk. Ile łez rzucił na ofiarę ludzkości. Czy się na nim poznał. I tak jest z nami przed otrzymaniem świadectw maturalnych... Nikt nie wie, ile my w celach panińskich cierpiemy, ile pracy wkładamy. Ile wysiłku, ile zaparcia się.

Biedny Napoleonie, czytam o twej sławie, i twym upadku. Czy świat cię zrozumiał? Czy te laury mogłeś zatrzymać na skroni? Włosy mi zsunęły się na czoło i w danej chwili odczuwam twa rozpacz, biedny wieźniu na wyspie, sam, sam ze swymi strasznymi myślami.

Śmieszne wszystko, co czytam, kolaryze z myślami biednej maturzystki. Wszystko teraz stało się jasnym i przejrzyście. Litosia. Czy tylko ja znalazłam egzaminatorów przebaczenie, łitość, zrozumienie?...

Kreda załamuje się pod palcami i koło przybiera kształt „kartofla”. Gdzież trójkąt? Cała geometryczna budowa myśli układa się w gwiazdozbiór na tabliczce astronomicznej. Cyfry przeskakują dobrowolnie granice wzoru matematycznego. Boże, upadam pod ciężarem ścisłego rozumowania. Przeklety Euklidesie!

Serce przyspiesza puls, uderzeń 150 na minutę. Atmosferyczne ciśnienie na mózg mój — przechodzi granicę, zakreślone prawem fizycznym. Czuje zamiast kory mózgowej — żywe srebro. Skacze, wszystko we mnie skacze a nerw, każdy, jak zerwana stru-

na harf, skowycze, skomli, je-  
czy... Ciepło przekracza granice przyzwolności. Rzuci się krew do twarzy i wypiekami szpeci mi buzię. Wyglądam jak uniór. Lustro, najlepszy mój powiernik, powiedział mi: żeś zmeczona!

Odkładam książkę. Rzucam zeszyty pod kanapę i stół. Wybiegam. Gonie się z myślami, przypominam sobie z trudem daty, wzory i nazwiska. Czuje galarete w mózgu, a nogi jak gumy uginają się w kolanach.

Spoglądam na wystawie. Ile harwnych draperii, mogących przyzodzić ciału zamęczone siedzeniem w szkole. Życie, to piękne życie, lata, które nigdy nie wróca, umarły pod czarnym fartuchem skromnej uczennicy!...

Ucieklam, bo przypominałam sobie, że za kilka dni będę się nazywać dojrzała! Rodzice dumnie wprowadzą mnie w szeroki świat, mężczyźni nie będą uważać mnie za żółtodziuba. A bracieczek nabierze raz narazie szacunku i będzie grzeczniejszy!...

Tymczasem gwar mnie docho-  
dzi z cukierni. Muzyka zachęca-  
jąco wygrywa: „Tutut”. Lowela-  
si kokietują damy, a te ostat-  
nie nie zostają „bez odpowiedzi”.  
Lody, krem, mazgran, lemoniada — i Stowacki, Napoleon, loga-  
rytm i prawo Newtona. I to się  
nazywa życie z logiką i myśle-  
niem? Nie, nie będę już dłużej  
myślała, bo z pewnością nie na-  
pisałamby dobrze wypracowania  
maturalnego. Coby znaliśmy po-  
wiedzieli!...

Na tem urywa się dziennik, który Szanownej Publiczności przetrzymam, na dowód czem jest dla dziewczyny matura, czem jest jej w danym momencie nerwowe myślenie, czem książka i teoria wobec huczacego życia ulicy i salonu. Ten dokument psychologiczny niechaj będzie o-  
becnych egzaminów słabym przedwstępem odbiciem „prze-  
wodniczącym” zaś radzę, przed  
ustną maturą ten listek uważnie  
odczytać.

A. B. Cyps.

## Słonecznego pokoju z kuchnią

w śródmieściu poszukuje się wprost od gospodarza. Oferty pod „Słoneczny” do administracji pisma. 960-1

**Dr. med. Gustawa Zand-Tenenbaumowa**  
Choroby Kobiece i akuszerja  
Wólczńska Nr. 4.

Przyjmuje od godz. 3 do 5 po poł.

## ULASKAWIENIE NA PARE MINUT PRZED EGZEKUCJĄ.

Z Przemysła donoszą: W piątek 9 b. m. rozpoczęła się przed sądem doraźnym w Przemyslu rozprawa przeciw Wasylowi Komarowskiemu. Włodzimierzowi Kowalskiemu i Wasylowi Skirce, którzy 18 kwietnia dokonali napadu rabunkowego na mieszkanie kupca Hilarego Hromkowskiego.

Oskarżony Wasyl Komarowski zeznał, że w czasie wojny światowej zgłosił się do legionu ukraińskiego, a następnie z 3 pułkiem ułanów poszedł do Kijowa, gdzie go zaskoczyła rewolucja bolszewicka. Następnie służył w armii Petlury, a w roku 1923 został asenterowany do marynarki wojennej na Pomorzu, gdzie przebywał do września 1923 r.

Następnie zeznał oskarżony Włodzimierz Kowalski, absolwent gimnazjum, który był przez krótki czas słuchaczem teologii, lecz wystąpił z seminarium duchownego, gdyż miał zamiar wyjechać do Ameryki.

Brał on udział w walce polsko-ukraińskiej, a w roku 1922 by-  
ł w jednej księgarni we Lwo-  
wie, a potem przebywał stale w  
Przemyslu, gdzie poznał Kapcia  
(Kapcio jest znanym bandytą,  
który uciekł z więzienia).

Trzeci oskarżony, Wasyl Skirka, absolwent seminarium nauczycielskiego, brał również udział w walce polsko-ukraińskiej. W roku 1923 był aresztowany za sprawę polityczną.

Przed ogłoszeniem wyroku się  
dzielił oskarżenia w sali sądowej, a  
na twarzy ich widać było śmiertel-  
ną trwogę. Oskarżony Skirka  
dostał wstrząsu nerwowego i  
wkrzykiwał jak obłąkanym sło-  
wa: „Kapcio! Kapcio!...”

Trybunał ogłosił wyrok skazu-  
jący oskarżonych Włodzimierza  
Kowalskiego i Wasila Skirkę na  
karę śmierci, zaś sprawę Wasyla  
Komarowskiego oddano do po-  
stepowania zwyczajnego.

Wyrok miał być wykonany o  
godz. 1.15 po południu, lecz kilka  
minut przedtem nadeszła telefoni-  
czna wiadomość, że prezydent  
Rzeczypospolitej ulaskawił Ko-  
walskiego i Skirkę, a kara wy-  
mierzona będzie w późniejszym  
terminie.

## ZAMEK KS. JAREMY WIŚNIO- WIECKIEGO URATOWANY.

Zamek Wiśniowiecki na Woły-  
niu, niedługo gniazdo ks. Jaremy  
Wiśniowieckiego zrabowany i  
zniszczony podczas wojny, zo-  
stał zakupiony przez sejmik po-  
wiatowy w Krzemieńcu za 220  
tys. zł. pol.

W ten sposób dzięki obywatel-

skej uchwale sejmiku krzemie-  
neckiego, zamek wiśniowiecki  
wraz z parkiem został ocalony  
przed zagładą. Pomieszczona w  
nim zostanie szkoła rolnicza i rze-  
mieślnicza.

## KTO UPRAWIA W POLSCE HANDEL ŻYWYM TOWAREM.

Policja warszawska wpadła na ślady szeroko rozgałęzionego handlu żywym towarem. Handel ten uprawiał sutener warszawski Pawazkier i jego przyjaciel Motko-Dyner. Powazkier osiadł w tym celu w Argentynie, zaś Dyner miał lokal specjalny przy ul. Żelaznej, gdzie sprowadzał młode dziewczęta, które następnie znikały z Polski. Tajemnicę tych zniknięć policja warszawska wkradła, aresztując na dworcu Motka Dynera w chwili, gdy gotował się do wjazdu w towarzystwie dwu młodych dziewcząt, podałaczych się za Augustowską i Nudelman. Dziewczęta miały być wywiezione do Argentyny dla odbiorcy Powazkiera, który rozwinął na terenie Argentyny na szeroka skalę handel żywym towarem, dostarczającym z Polski.

## IŁOŚĆ BEZROBOTNYCH STAŁE SIĘ ZMNIJSZA.

Według danych państwowego urzędu pośrednictwa prac, liczba zarejestrowanych w tym urzędzie bezrobotnych zmniejszyła się ostatnio z cyfr około 7.500 do 6.500. W tej liczbie mieści się przeszło 2.500 inteligentów, pozostałych bez zatrudnienia. Licz-

ba robotników bez zajęcia zmniejsza się natomiast stosunkowo. Znajdują oni bowiem zatrudnienie przy robotach budowlanych i rolnych, głównie w Warszawie i w najbliższej okolicy.

## KSIĄDZ. GODNY SWEGO ZAWODU.

„Nasz Przegląd” donosi:  
W ubiegłe wolne dni świąt Wielkanocnych zmarł w Chmielniku (ziemia kielecka) w sędziwym wieku, przeżywszy lat 108 miejscowy ksiądz, który pełnił tam obowiązki kapłańskie przeszło 60 lat.

Przez cały ten czas zmarły ksiądz odznaczał się niezwykle przyjaznym stosunkiem do żydów i stale głosił z ambony potrzebę pokojowego współżycia i jedności między polską i żydowską ludnością.

Na dziesięć dni przed świętami, gdy ksiądz poczuł się źle, wygłosił w niedziele kazanie, w którym gorąco nawoływał współwyznawców do pojednania się z żydami. Nie wiem — mówi — czy wypadnie mi jeszcze raz mówić, ale wiedzę, że żydzi to najstarszy naród. Kto ich uciska i prześladowa, zostaje ukarany przez Boga.

W czwartek ksiądz umarł, a siódmego dnia świąt odbył się pogrzeb, w którym wzięła udział cała miejscowa ludność żydowska.

Przed karawanem kroczyła delegacja żydów z nieobciążonymi głowami, niosąc wieniec od gminy żydowskiej.

## Tylko 3 dni! Tylko 3 dni!

Właścicielka magazynu gorsetów

## „Maison Caprice”

z Warszawy, Niecała 10, tel. 188-28, po powrocie z Paryża i Wiednia

przyjechała do Łodzi, Piotrkowska 117, m. 2, z ostatnimi modelami gorsetów, pasków i staników. 861-1

**Maszyny do pisania „ORZEŁ”**

**Arytmometry „REMA”**

poleca ze składu:

Wyłączna Reprezentacja na Łódź  
Agencja Sprzedaży Maszyn Biurowych,  
Główna Nr. 38. 259-6

**Ciechocinek**  
Dr. Tadeusz Fajusz  
z Warszawy  
ordynuje (choroby kobiece i chirurgiczne) od 15 maja w willi „Pomorzanka”. 75-5

działam lekcji w zakresie 7 klas. Oferty sub „S. G.” do „Głosu”. 5-3

JEAN MADELINE.

## SUMIENIE.

(Dokończenie).

— Drogi panie... nie wiem kto pan jest... nie wiem, co pan ode mnie chce... Czem mam panu służyć?

Lecz muszkietier, zrobiwszy jakiś nieokreślony, lecz bardzo wdzięczny ruch ręką, zrecznie uchylił się od „prostej” odpowiedzi.

— Ach! drogi m-r Lebas... proszę się nie wzruszać... Słowo honoru, poco ma sobie pan łamać głowę nad tym wszystkim... Mówię panu, zostaw to... Na taka pogoda powinno być bardzo przyjemnie przynosić gości... Przecież to wszystko jest tylko rozrywka i bardzo przyjemna... No, bądź pan gościnnym gospodarzem i poczęstuj mnie tym starym koniakiem za który tak podatku nie zapłaciłeś... Przecież pan... ach, jaki biedny, młoty m-r Lebas.

M-r Lebas po tych słowach zrobiło się niemilo, a cała jego odwaga znikła nagle.

Jakto! wie on nawet o tem... nawet... A muszkietier, jak żył duch, wyciągał dalej te brzydy kontynu-

ował „branie” jego rzeczywiście zasługujących na uwagę „przed-siewzięć”.

— No tak, zgódź się pan ze mna, żeś lotrzykiem, drogi m-r Lebas... lotrzykiem, choć również spryciarzem.

Jakto... co?... Jak... jak on śmie mówić mi takie rzeczy... I wogóle, czy mówi mi o „przemyśle” czy „nieprzemyśle” — rzeczyć?... z jego diabło spokojnej twarzy nie można wyczytać. Jakby się usmiechał, jakby była spokojna i zadowolona. No, cóż w tem strasznego... może mówi to tylko tak sobie, może żartuje... i... m-r Lebas nie ma się czem niepokoić... Lecz oto „maska” znów przemówiła:

— Na szczęście... nie na długo był pan zmuszony chwycić się takich „sztuczek”, zbowacił się pan odrazu... po fakcie... przecież mówiła, że jest „spryciarzem”, po fakcie wygranych na loterii 5.000 fr... wygrana padła nie na pański bilet... lecz pańskiego brata... zamiecił się pan jakoś z nim, ale, rozumie się, bez jego wiedzy. Ale co tam... jak działać, to działać, a „trzymać się prawa” do niczego nigdy nie dojdiesz... A jak po mi-  
strzowski pan to wykonał wów-

czas, młoty m-r Lebas... chcesz pan, to przypomnę, iako się wtedy stało... chcesz pan?... Było to wieczyrem... Siedział pan z gazeta w reku i w tem spostrzegł pan tabelkę wygranych... Brat pański spał w sąsiednim pokoju, zdrowym, niewinnym młodzieńczym snem... A nazałotr rzekł do pana ten biedny: „Ach... jak ci się dia-  
blo we wszystkim powodzi... zadziwlać. A mnie gdyby kiedyś cokolwiek...” Ażeby uczcić „pańskie” diable szczęście, zaprosiłeś go do restauracji i ugościłeś go pańsku... No, to musiał już pan zrobić... taki skarb, to nie żart...

Boże... co to jest... co to jest... M-r Lebas zbliżył, iako trup... Do-  
tad nie wierzył w krainę cudów i  
przypowiedzi... Skąd to takiemu  
prozaicznemu biznesmanowi wie-  
rzyć w byle co... Pieniądze... hm...  
tak... oto potęga — a wszystko in-  
ne bzdurstwo, idiotyzm, babie ba-  
dy i nic więcej... Ale teraz... te-  
raz... po tym wszystkim, co sły-  
szał, widział, przeżywał, czuł... A  
czy to wszystko nie jest czasem  
snem?... Czy ten ebur muszkietier  
nie jest przypadkiem halucyna-  
cją? Ale nie... nie... głuchość jest  
to jaw... Skąd myśleć o śnie, gdy  
siedzi on w „swym” gabinecie, w

„swym” szafroku, na „swym”  
krześle i widzi „to” „swymi” o-  
czywma, słyszy „swymi” uszma...  
Jakich jeszcze chce dowodów?  
Jak można po tym wszystkim wa-  
pić w realność postaci muszkietie-  
ra? Ale kim on jest? Skąd się zia-  
wił? Z jakiego świata? Skąd on  
o wszystkim, o wszystkim wie,  
nawet o takich tajemniczych, in-  
trygnych, kompromitujących rze-  
czach, o których on sam, m-r Le-  
ba, nie tylko nikomu nie opowia-  
dał, lecz sam nie lubił ich wspo-  
minać, grzebać się w nich. Bo czy  
przypadkiem jest zaciebiać się we  
własny „brud”? A m-r Leba lu-  
bił... h, lubił uczciwość. A może  
to sumienie tak nagle przemówi-  
ło... może to poruszone sumienie.  
Czy przypadkiem nie ono zdarło  
zasłone z jego „zbrukanej” prze-  
szłości, nie ono ją zerwało, mó-  
wiac: „oto takim byłeś... zapamię-  
taj to sobie!” Ale dlaczego w ta-  
kim razie spodobało się „mu” zia-  
wić w stroju muszkietera?... poco  
ta „maska”? wogóle ta cała za-  
dziwiala tajemnicza postać...  
dlaczego?

— Ktoś pan?... coś pan za ie-  
den?... pytał m-r Leba drzącym  
ze zdenerwowania głosem. Gdzieś  
w odali wybił zegar jedenasta.

— Jakto... już jedenasta — za-  
wołał muszkietier, zrywając się —  
jak szybko mija czas... w przy-  
jemnym towarzystwie. Zaczął sta-  
ranie zapinać u siebie swój  
płaszcz, poprawił ubranie, nacią-  
gnął kapelusze i podkreślił fantazy-  
nie złoty wasik.

— Wybaczy pan zapewne, gdy  
powiem mu „dobrej nocy”. Rozu-  
miesz pan, muszę się śpieszyć...  
Przebież czeka na mnie śliczna ko-  
bieta... obiecałem odnowić ją...  
na maskarade.

I z gracją ruszył ku drzwiom  
pozostawiając m-r Leba z szero-  
ko rozwartymi ze zdziwienia u-  
stami. Lecz m-r Leba poruszył się  
nagle.

— Ale teraz... teraz... — rzekł —  
powiedz mi pan wreszcie... kim  
jesteś?... skąd pan zna całe me ży-  
cie... napamięć... Skąd?...

— Ach tak, ma pan zupełną  
ślusność — rzekł muszkietier, za-  
wróciwszy od drzwi... — jestem  
nieaktowny, wybaczy pan me za-  
pamiętanie... Przecież nie przedsta-  
wilem się jeszcze panu.

A złożywszy mu pełen szacun-

ku ukłon, rzekł:

— Młoty m-r Lebas... Jestem  
kochankiem pańskiej żony.

(Tłumaczyła Et.).